

L. de Laëre.

Tajemnica „Czerwonego Stawu”.

Tłumaczyła z francuskiego Marya S.

6 (Ciąg dalszy).

— Ależ na Boga! Co pani mówi? Pani zbłądziła! Wracajmy czempredzej!

Młoda kobietę ogarnęło nagle osłabienie. Byłaby upadła, gdyby nie pomoc młodego dziennikarza, który ją silnie zatrzymał w ramionach. W tej samej chwili dzwonek przy furtce ogrodowej zaczął donośnie, targnięty silną ręką.

— To ja, Davricourt! otwórzcie — dał się słyszeć głos sędziego.

Słowa te dziwnie podziały na młodą kreolkę. Wyprostowała się nadludzkim wysiłkiem i uchwyciła gorączkowo młodego dziennikarza za rękę.

— Posłuchaj mnie pan — szepnęła drżącym głosem — teraz za mało jest czasu, abym panu mogła wszystko wyjaśnić. Wielkie nieszczęście mi grozi... jeżeli pan posiada cokolwiek przyjaźni dla mnie, uczyni to, o co go poproszę.

Gaston ze zdziwieniem spojrział na mówiącą.

— Uczynię, co będzie w mojej mocy — odpowiedział — ale nie wiem, czego żadasz pani ode mnie, może...

— Daj mi pan słowo honoru, że nie wspomnisz nic panu Davricourt o tem, co ze mną mówiłeś o panu Valbreque.

— Ależ doprawdy nie pojmuję...

— Przysięgnij mi pan! Błagam!

— Uczynię tak, jak pani zechce — odpowiedział poruszony dziennikarz.

Młoda kobieta odetchnęła głęboko.

— Dziękuję panu. Teraz wracajmy. Czuję się niezdrową.

ROZDZIAŁ VV.

Tajemnica śpiewaczki.

Ludmiła, piękna kreolka — jak ją nazywano — była śpiewaczką w operze komicznej. Przed sześcioma zaledwie miesiącami ukazała się na deskach teatralnych i od pierwszego wieczoru zdobyła sobie uznanie i powodzenie. Ludmiła była piękną kobietą i dobrą artystką, jednakże, ku ogólnemu zdziwieniu znajomych, przyjaciół i wielbicieli, żyła odosobniona i nawet najzłośliwsze nieprzyjaciółki nie mogły powiedzieć, aby ta ładna dziewczyna, która codziennie wzbudzała na scenie podziw i pożądanie, miała choćby jednego ukrytego kochanka. Zaczęto mówić za kulisami, że kreolka pozostawiła w swoim kraju smutne wspomnienie nieszczęśliwej miłości, po której pozostała niepokieszona. Żyła samotna, oddana swojej sztuce i pracy w towarzystwie starej służącej, murzynki Klary, która otaczała ją niewolniczym przywiązaniem i opieką.

W ośm dni po artystycznym wieczorku, wydanym w willi wiolonczelisty Guiona, Ludmiła leżała wyciągnięta na sofie przy otwartym oknie w sypialnym pokoju. Twarz jej była blada i zmęczona, a zaczerwienione powieki świadczyły o świeżo wylanych łzach. Siedziała z przymkniętymi oczami, zatopiona w bolesnej zadumie; od czasu do czasu ciężkie westchnienie poruszało delikatnie na piersiach koronką białego szlafrocza, który w harmonijnych fałdach spływał po jej zgrabnej postaci.

Drzwi otworzyły się ostrożnie i weszła murzynka, ubrana w narodowy swój barwny strój. W ręce niosła tacę z przyborami do kolacji. Przysunęła zreżnięte mały bambusowy stolik, na którym rozłożyła przyniesioną zastawę, poczem uśmiechając się życzliwie, nachyliła się nad zamysloną młodą kobietą.

— O, moja biedna gołąbko znowu płakała — rzekła pieśczośliwie. Martwisz się niepotrzebnie biedne dziecko. Szkoda ocałować twoich i ładnych rumieńców. No, powiedz swojej starej Klarze, co ci jest, moja pieśczołtko.

— Ale zapewniam cię, Klaro, że jestem spokojna — odpowiedziała, siląc się na uśmiech młoda kobieta. Dziękuję ci za twoją troskliwość, naprawdę nic mi nie jest!

— O nie, moja mała pani mnie oszukuje. Ja wiem, dlaczego serduszek tak boli... To przez niego, co? On niedobry, brzydki... nie przychodzi długo...

Ludmiła na te słowa wyprostowała się blada...

— Odejdź Klaro — rzekła surowo — proszę cię tyle razy, abyś o nim nie wspominała.

W tej samej chwili rozległ się dźwięk dzwonka. Murzynka pobiegła otworzyć i powróciła, niosąc w ręce bilet wizytowy, który podała swojej młodej pani.

— Davricourt, sędzia śledczy — przeczytała Ludmiła.

Nerwowe drżenie wstrząsnęło jej ciałem, a twarz pokryła się trupią białością.

— Odpowiedz temu panu, że jestem słabą i nie mogę go przyjąć — rzekła z trudem.

— Ale to nie pan, gołąbko... tylko dwie panie...

— Dwie panie?

— Tak jest, kochanko... jedna stara pani, druga młoda.

— A więc co znaczy ten bilet?

— Nie wiem!

Śpiewaczka niecierpliwie brwi zmarszczyła.

— Proś do salonu — rozkazała.

Gdy po chwili weszła do salonu, dwie panie wstały na jej powitanie.

— Czem mogę paniom służyć — zapytała Ludmiła, patrząc ciekawie na starszą z kobiet w żałobie. Panie są znajome pana Davricourt, o ile sądzić mogę z jego biletu wizytowego, który mi panie przysłały przez służącą.

— Tak jest — odpowiedziała starsza z nowoprzybyłych. Pan Davricourt polecił mi nadto oddać ten list pani.

Artystka zdziwiona wzięła list podany i przebiegła go szybko oczami.

— Pan Davricourt w gorących słowach poleca mi panie — rzekła po chwili. Jestem na wasze usługi. Jakiż cel sprowadził panie do mnie?

— Oto, proszę pani, młoda dziewczyna, która mi towarzyszy, a której los bardzo mnie obchodzi, pragnie znaleźć jakieś zajęcie. Pan Davricourt wspominał nam, że pani bardzo często potrzebuje zręcznej szwaczki i hafciarki. Henryetta jest bardzo zręczną robotnicą i sądziłam, że może pani zechce ją zatrudnić u siebie.

— Ależ to się doskonale składa — zawołała artystka. Pan Davricourt rozumnie uczynił, odsyłając panią do mnie. Właśnie szukałam szwaczki i jeżeli tylko panna Henryetta się zgodzi...

— O, będziemy pani bardzo wdzięczne — rzekła gorąco pani Ducret, gdyż była to matka Piotra — i sądzę, że Henryetta zadowolni panią. Biedaczka przeszła w tych dniach ciężkie zmartwienie, rozchorowała się i straciła dawne zatrudnienie. Prosiłabym nawet panią o pewne dla niej względy, bo czuje się jeszcze bardzo osłabiona.

— Panna Henryetta będzie uważana tutaj jako domowa... Moja stara służąca, którą obdarzam zupełnem zaufaniem, zajmie się panią.

Mówiąc to, podeszła Ludmiła do dzwonka i zadzwoniła. Wbiegła murzynka.

— Klaro, oto panna Henryetta, która u nas pozostanie. Zaopiekujesz się nią, jak mną samą.

Murzynka z oznakami żywej radości podeszła do młodej dziewczyny.

— Oh, jakie ładne dziecko — rzekła serdecznie. Klara dobra! Klara lubić będzie.

— Nie mówiłyśmy nic jeszcze o warunkach — przerwała Ludmiła wynurzenia swojej służącej. Zazwyczaj płacę dziennie 2 franki 50 cent. Panna Henryetta jednak otrzyma 3 fr. i mieć będzie osobny pokój do spania.

— Dziękuję pani stokrotnie — rzekła pani Ducret — ale wolę, żeby Henryetta wracała na noc do mnie. Smutno mi będzie bardzo bez niej.

— A panie daleko mieszkacie? — zapytała artystka.

— W Issy.

— W Issy? Ależ to cała podróż, to pod samymi fortyfikacjami.

— O, to dla nas drobnostka. Jeszcze raz pani dziękuję za jej łaskawość dla nas — odpowiedziała z wdzięcznością pani Ducret.

— Dziś jeszcze napiszę do pana Davricourt i uspokoję go o los pani — odparła Ludmiła, zwracając się do młodej dziewczyny. Ale prawda, nie znam jeszcze nazwiska pani.

Henryetta miała już odpowiedzieć, ale pani Ducret jej przerwała.

— Henryetta Ducret — rzekła żywo.

Po chwili pani Ducret pożegnała artystkę i wyszła w towarzystwie młodej dziewczyny, która dopiero za kilka dni miała objąć nowe swoje obowiązki. Na schodach pierwszego piętra przeszły obok człowieka, który siedział na górze. Człowiek ten stanął na chwilę pod ścianą, aby kobietom przejście umożliwić. Wzrok jego przenikliwy, z dziwną ciekawością spoczął na Henryecie. Gdy pani Ducret przeszła z towarzyszką, pochylił się przez poręcz i długo patrzył za oddalającą się młodą dziewczyną. Był to młody mężczyzna, ubrany dostojnie, choć w powierzchowności jego wytwornej, zdradzającej światowca, było coś zaniedbanego. Był wysoki, szczupły. Niebieskie, wyraziste oczy

dziwnie kontrastowały z ciemnym kolorytem twarzy. Czarna, dobrze utrzymana broda okalała jego twarz. Ciemne, gęste włosy wymykały się w gestych puklach z pod zgrabnego kapelusza. Spotkanie Henryetty Gibier poruszyło go widocznie. Zawahał się nawet chwilę, jak gdyby chcąc pobiedz za nią, poczem uśmiechnął się, uczynił niedbały ruch ręką i szedł dalej po schodach. Na trzecim piętrze zatrzymał się przed drzwiami artystki i zadzwonił. Murzynka przyszła otworzyć, na widok jednak gościa, krzyknęła radośnie i pozostawiając drzwi otwarte, wbiegła do pokoju, gdzie znajdowała się jej pani, wykrzykując coś gwałtownie. Ale równocześnie za nią wszedł młody człowiek. Artystka powstała blada.

— To ty? — rzekła cichym, drżącym głosem, przysmykając oczy, jak gdyby pod wrażeniem silnego uczucia rozkoszy. — Oh! gdybyś był nie przyszedł, byłabym umarła!

Podeszła do młodego mężczyzny i oparła głowę na jego ramieniu.

— Ty drogi mój, jedyny! — szepnęła wzruszona.

Cień zniecierpliwienia przemknął po pięknej twarzy przybysza. Odwrócił się do starej służącej, która rozpromieniona z błyszczącymi radością oczami, śledziła tę scenę.

— Zostaw nas. Idź do kuchni — rzekł brutalnie.

Murzynka widocznie przyzwyczajona do podobnego traktowania ze strony młodego człowieka, wyszła bez słowa, patrząc z żalem na swoją młodą panią. Zaledwie się drzwi za nią zamknęły, gdy artystka podbiegła i przekręciła klucz w zamku, poczem powróciła żywo i pociągnęła kochanka na niską kozetkę, stojącą w rogu salonu. Wieczór zapadał. Jaskrawe sprzęty pokoju tonęły w szarym cieniu. Odurzające zapachy szły od koszów, napełnionych tuberozami. Ujęła w obie dłonie głowę ukochanego i nagle, nie panując nad ogarniającą ją namiętnością, w dzikim pocałunku przylgnęła wargami do jego ust... Był to prawdziwy romans... pełen poezji, miłości i poświęcenia.

Ludmiła była jeszcze dzieckiem. Żyła pod macierzyńską opieką starej murzynki Klary, której powierzył ją ojciec w małej wiosce na Martynice, w ślicznym romantycznie położonym domku o czerwonym, blachą krytym dachu i ścianach, na białym kolor pomalowanych. Poza domkiem ciągnęły się bogate w żywą i jasną zieloność plantacje trzcin cukrowej, a dalej hen, poza niemi rozciągała się niebieska płaszczyna, cichego, zawsze spokojnego morza. Ojciec Ludmiły, Piotr Lesser, był sternikiem i całe życie spędzał na morzu. Zdołał sobie nawet uzbierać pewien kapitał, którym oszczędnie i rozumnie administrowała stara murzynka Klara.

Pewnego dnia Ludmiła ukończyła już lat 16; pancernik „Richelieu” z eskadry Fort-de-France zawiązał do portu. Młody porucznik prowadził mały ten oddział. Nazywał się Paweł Ludwik i był bardzo przystojnym mężczyzną. Spotkał Ludmiłę, i pomiędzy młodymi zawiązała się miłość. Wkrótce młoda Kreolka została kochanką marynarza. Dla Klary był to cios okropny. Kochała jednak gorąco Ludmiłę i przebaczyła jej. W sześć miesięcy później okręt „Richelieu” zabierał się do odjazdu w dalekie strony, a młoda dziewczyna dowiedziawszy się, że kochanek jej potajemnie opuścił służbę, Przypuszczała, że udał się do Francji. W jednej chwili powzięła postanowienie: sprzedała małą posiadłość ojca i w towarzystwie wiernej służącej opuściła kraj swój rodzinny. Przybywszy do Paryża, gdzie nie miała znajomej duszy, zapoznała się szczęśliwym trafem z kompozytorem Guion, który się nią gorliwie zajął. Młoda Kreolka posiadała głos dźwięczny i silny. Guion oddał ją do konserwatorium, skąd została od razu zaangażowana do jednego z teatrów. Jednakże poszukiwania za zaginionym kochankiem okazały się bezowocne. W jakiś czas później, w czasie pobytu swego w Londynie, dokąd dostała korzystne engagement, spotkała w Hyde-Parku dawnego marynarza z okrętu „Richelieu”, uwodziciela swojego, Pawła Ludwika. Podróżował jako porucznik Steward na jednym z angielskich okrętów. Młodzi ludzie napowrót nawiązali przerwana idyllę miłosną.

Ludmiła powróciła do Paryża, gdzie ją kochanek odwiedzał, ilekroć uzyskał urlop służbowy. Ludmiła nie myślała o połączeniu się z ukochanym dożgonnymi węzłami. Kochała go namiętnie i czuła się tak szczęśliwą. Chciała wpłynąć na kochanka, aby porzucił niebezpieczną służbę i zamieszkał z nią w jej uroczym rodzinnym kraju i zajął się uprawą plantacji. Jednakże młody marynarz coraz rzadziej i coraz na krócej zjawiał się